

*(fragm. książki "Z dziejów leśnictwa na Podkarpaciu", autor Edward Marszałek)*

### **Lasowiacy - leśny lud znad Nilu**

Lasowiacy to grupa etnograficzna zamieszkująca od średniowiecza obszar w widłach Wisły i Sanu nad... Nilem, małą rzeczką, przepływającą przez Płaskowyż Kolbuszowski i uchodzącą do Łęgu na terenie Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. Zgromadzona tu skansenowska ekspozycja prezentuje właśnie kulturę ludową Lasowiaków, którzy, jak żadna inna grupa w Polsce, zawsze mocno związani byli z lasem, od lasu nawet biorąc swą nazwę.

### **W nieprzebytej puszczy**

Do XV wieku Puszcza Sandomierska była wielkim kompleksem leśnym, pozostającym własnością królewską. Dopiero od czasu, gdy w rozwijającej się Europie zachodniej nastąpił wzrost zapotrzebowania na produkty drzewne, teren jej zaczęli zasiedlać tzw. budnicy, zajmujący się wypalaniem węgla drzewnego, potażu, popiołu, dziegciu i smoły drzewnej. Drewno oraz każda postać jego produktów były bowiem cennym surowcem eksportowym, z którego Polska słynęła przez długie lata. Od 1363 roku – jak zanotowały kroniki – Wisłą i Sanem płynęły barki z produktami chemicznego przerobu drewna. Gdy w roku 1466, po pokoju toruńskim, kraj odzyskał dostęp do morza, dla naszego potażu, dziegciu, węgla drzewnego, smoły i mazi otworzyły się zachodnie rynki zbytu. Prowadzony systematycznie karczunek, wypalanie polan leśnych i wrywanie coraz większych terenów pod uprawę, spowodowało rozbitcie puszczy na pomniejszych kompleksy leśne.

Do końca XIX wieku wytapiano w tych okolicach również rudę darniową. W leśnych ostępach rozrzucone były małe osady, w których pracowały: rudnie, dymarki, węglarki, maziarnie, papiernie, potażarnie i huty szkła. Ślady tej przeszłości zostały w nazwach: Rudna Wielka, Dymarka, Huta, Łazy, Pożogi, Podożarze, Palenie... Łącznie na terenie Puszczy daje się dziś odczytać ponad 200 nazw, mających swój źródłosłów w prowadzonej tu gospodarce wypaleniskowej i eksploatacji lasu. Do niedawna pozyskiwano tu jeszcze żywicę sosnową, a ślady tego procesu w postaci spał żywiczarskich widać jeszcze na pniach starych sosen.

Do XVIII wieku Puszcza Sandomierska była ponadto cennym terenem łowieckim dla króla i dworu. Nieopodal Maziarni (nazwa wsi wskazuje na zatrudnienie jej mieszkańców przy wyrobie mazi drzewnej) pod Kolbuszową jedną z leśnych dróg do dziś nazywa się królewskim traktem. Niejeden pewnie orszak podążał tędy na wielkie królewskie łowy, na które w swoich czasach zjeżdżali tu Kazimierz Wielki i Władysław Jagiełło.

Na niezamieszkałe obszary puszczy od XIV wieku zaczęli przybywać ludzie różnego autoramentu; od niepokornych chłopów, którzy w dzikich kniejach szukali schronienia przed pańszczyzną i ściganych przez prawo złoczyńców, aż po jeńców wojennych, osadzanych tu z rozkazu królewskiego. W ciągu stuleci pojawili się osadnicy z przeludnionego Mazowsza i z zachodniej Małopolski, ale napływała też ludność ruska, tatarska, szwedzka, litewska, wołoska i niemiecka. Na skutek asymilacji różnych narodowości wykształciła się grupa etnograficzna Lasowiaków, z własnymi odrębnymi obyczajami, gwara, strojem i wierzeniami. Byli grupą na tyle odrębną, że znaleźli się w monografii c.k. Austro-Węgier, gdzie poświęcono im sporo miejsca w tekście i dwie ryciny autorstwa Zygmunta Ajdukiewicza (Galizien 1898).

Wincenty Pol, kreśląc swój „Rzut oka na północne stoki Karpat”, o mieszkańcach tej *...lesistej, zapadłej i podmokłej okolicy...* napisał: *...tak zwani Borowce albo Grębowiaki, którzy osiedli północną część Tarnowskiego i Rzeszowskiego od Sokołowa i Mielca pomiędzy Wisłoką a Sanem ku Wiśle są w istocie ludem leśnym*. Sami o sobie mówili: Lesioki lub Lasowiacy i ta ostatnia nazwa utrwaliła się w polskiej etnografii (Pol 1851).

Nieliczni początkowo mieszkańcy puszczy, wyizolowani od świata zewnętrznego, utrzymywali się prawie wyłącznie z naturalnych bogactw lasów i miejscowych wód. Oprócz rybołówstwa, myślistwa i bartnictwa, zajmowali się wypałem dziegciu, smoły, mazi i węgla drzewnego oraz wytapianiem żelaza z rudy darniowej.

Istotną rolę odgrywało tu bartnictwo, które z biegiem czasu przybrało formy pasieczne. Źródła historyczne podają, że w XVI wieku bartnicy stanowili 27,4% mieszkańców puszczy, a w latach 1750-1753 bartnicy z samego tylko Sokołowa dostarczali na rynek krakowski po 22,5 beczki miodu.

Gospodarka oparta na bogactwach leśnych i związana z lasami kultura nie zanikły tu do dziś. Wśród Lasowiaków funkcjonuje wciąż stare powiedzenie: *Las uociec nas /a my dzieci jigo/ jidziewa do nigo*, świadczące o ich stosunku do puszczy. Wiele zwyczajów i obrzędów nawiązywało do leśnych tradycji, jak choćby zwyczaj „zapraszania” wilka na wieczerzę wigilijną. Na oknie ustawiano wówczas miskę z pierwszą potrawą wigilijną i pukając w szybę wołano: *Wilku, wilku chodź, zjedz grochu i nie przychodź do dom tego roku*. Miało to odpędzać drapieżniki od zagrody. Wśród niespotykanych gdzie indziej zwyczajów było obdarowywanie przez chłopca wybranej dziewczyny majówką lub wicha, czyli pięknie ubraną jodełką. Oczywiście najładniejsze panny we wsi otrzymywały wiosną po kilka takich drzewek, które ustawiały w ogródku przed swym oknem.

Z lasu też pochodziły barwniki do farbowania strojów i sprzętów. Z borówek wygotowanych z dodatkiem ałunu uzyskiwano kolor niebieski, zaś przyciemniano go w różnych tonacjach poprzez dodanie do niego galasów dębowych. Czerwone barwy dawały owoce trzmieliny i kaliny, zaś żółtą kora dzikiej jabłoni, topoli i wiązu. Czarną farbę zapewniały niedojrzałe owoce tarniny, a z kolei suche owoce moczone w mydlanej wodzie pozwalały uzyskać barwnik bładoniebieski (Kotula 1962, Ruszel 1994).

Nie da się tu opisać wszystkich zwyczajów i wierzeń Lasowiaków. Jednym z pierwszych badaczy tej grupy był ksiądz Wojciech Michna, pochodzącego z Krościenka Wyżnego, który jako wikary w Miechocinie dość dobrze poznał okolicę i zamieszkujący ją lud. Uważa się, że on pierwszy określił zasięg rodowitych mieszkańców Puszczy Sandomierskiej, a także dość trafnie opisał ich charakter (Lorens 2010)

W swoim pamiętniku z końca XIX wieku ks. Michna pisze: *Lud sam, w Puszczy Sandomierskiej osiadły, (...), jest nam dowodem żywym, że jego dziadowie stali opornie najdłużej przy starej wierze. Nigdzie nie znalazłem tyle zabobonów, przesądów, czarów, itd., jak tutaj między ludem, a te gusła wszystkie przechowuje lud z taką wiarą, jakby one nakazane ongi przez księży, jakby były od Kościoła podane. Nigdzie nie znalazłem między ludem takiej spotęgowanej wiary w Kościoła naukę, jak tutaj. Ksiądz porządny i do ludu przywiązany jest tu bożyszczem ludowym, ma głos na okolicę. Niestety! Nigdzie nie znalazłem takiej ochoty do włóczenia się po odpustach, jak tu u ludu. Można powiedzieć, że Mazur z puszczy to włóczęga odpustowy, ot żyłka tradycyjna po pradziadach, którzy włóczyli się do Górzyc i Górnego co rok kilka razy z ofiarami dla bożków. Mało gdzie znalazłem takie czerstwe zdrowie i wytrzymałość na wszystkie powietrza zmiany jak u Lasowiaków (...) stąd też idzie, że Mazur z puszczy jest najlepszym, bo najwytrzymalszym żołnierzem. Dlatego to dostał mu się przydomek: Mazur spod ciemnej gwiazdy.* (Michna – pamiętnik).

Lasowiacy doprowadzili do perfekcji technikę eksploatacji lasu, a ogromna ilość drewna, jaką mieli do dyspozycji, przyczyniła się do rozwoju wielu miejscowości. Z czasem, gdy rabunkowa gospodarka leśna wydatnie zmniejszyła zasoby puszczy, rozpoczęli oni rolnicze wykorzystanie ziemi. Rolnictwo stało się wówczas podstawą gospodarki Lasowiaków, którzy jednak w dalszym ciągu wykorzystywali też bogactwa leśne, rozwijając rzemiosła oparte na surowcu drzewnym: ciesielstwo, bednarstwo, kołodziejstwo, meblarstwo i zabawkarstwo.

## **Mistrzowie ciesiolki**

Spośród Lasowiaków w przeszłości rekrutowali się mistrzowie ciesielstwa. Całymi brygadami pracowali na budowach w miastach, zdobywając też i przywożąc stamtąd nowe doświadczenia. Bardzo interesujący przekaz o życiu dawnych mistrzów siekiery zostawił słynny rzeszowski etnograf Franciszek Kotula w książce „Z Sandomierskiej Puszczy”.

Zwyczajem ciesielskim było znakowanie swą cechą stawianych budynków. Ryto w drewnie nazwisko lub monogram mistrza, które to znaki umieszczano na siestrzanie (tramie), na środkowej belce pułapowej lub na nadprożu. Niekiedy też dodawano sentencje o charakterze religijnym w rodzaju: *Błogosław Boże temu domowi i mieszkającym w niem ludziom* oraz sześciolistną rozetę z datą budowy, tzw. gwiazdę ciesielską, zawierającą moduł architektoniczny, opracowany na podstawie miar opartych o proporcje ludzkiego ciała. Trzeba bowiem wiedzieć, że do końca XIX wieku w ciesielstwie funkcjonowały takie miary jak: długość palców, stóp, piędzi, stopy, łokcie, sążnie.

Podobnie było też u cieśli „stawiających” wiejskie chaty. Właśnie „stawiających”, gdyż domów niegdyś nie budowano, lecz „stawiano” z obrobionych bali. Praca cieśli zaczynała się często jeszcze na zrębie, bo surowiec na chałupę powinien być ścinany zgodnie z odwiecznymi prawami, często niczym nieodbiegającymi od zwykłego zabobonu. Dobry cieśla musiał wiedzieć, że inne jest drewno, które wyrosło na górcie, inne z niziny, jeszcze inne z gleby gliniastej czy piasku. Nie daj Boże wstawić do ściany domu bal z drzewa wyrosłego nad potokiem, gdyż mógł on zgnić bardzo szybko. Budulec należało wybrać w zimie, na pniu, oglądając drzewa z każdej strony. Musiały to być sosny wyrosłe na piaszczystym pagórku, gdyż tylko takie były przesiąknięte żywicą (jakby osmołowane), miały gęste przyrosty, dlatego dzwoniły pod toporem jak żelazo, ale dom z nich postawiony trzymał się setki lat. W styczniowy mroźny poranek należało, umówiwszy się z leśniczym, iść do lasu, by wyznaczyć drzewa do ścinki. Po ugodzeniu ceny w kancelarii, ruszano w puszcę. Mistrz ciesielski stawał przed każdym drzewem, oglądał, kręcił nosem, wypowiadał fachowe sądy i grymasił, ale w końcu wybierał. Leśniczy dokonywał zaciosu i znaczył drzewo do wycinki cechówką. Oczywiście cieśla unikał drzew z sękami pasierbnymi, czyli tzw. „świecami”, które, jeśli położyć je na ścianę, szybko na nową chałupę pożar ściągnąć mogły. Nie tknąłby się również sosny „kręgołki”, czyli o dwóch rdzeniach, bo niezgodę w domu wróżyła.

Ścinki drzew dokonywano w zespołach fachowych drwali, którzy kloce pozbawiali gałęzi i przygotowywali do transportu. Zwózka drewna na dom stanowiła również ceremoniał. Do dobrego tonu należało, że robiła to cała wieś dla jednego nabywcy, gdyż drewno na chałupę należało przewieźć na miejsce obróbki w jeden dzień. Inaczej, to znaczy gdyby podzielono zwózkę na różne terminy, „*chałupa mogła się kupy nie trzymać*”. Wielkim uchybieniem było,

gdy który młody furman załadował kloce wierzchołkiem do przodu zamiast odziomkiem. Był to grzech niewybaczalny, gdyż w ten sposób można było ściągnąć nieszczęście na niewzniesiony jeszcze dom.

Tradycją u Lasowiaków było, że za zwózkę drewna budulcowego nie brano zapłaty, a jedynie poczęstunek. Toteż musiał ten poczęstunek być obfity; zwłaszcza, jeśli chodzi o alkohol. Ale im więcej go wypito, tym pewniejsze było, że się wiązary i podłogi krzywo nie zeschną. Już nazajutrz do działania mogli przystąpić cieśle, którzy przy obróbce kłód pracowali najczęściej w trzyosobowych zespołach; dwóch „odbijało” siekierami, a trzeci „gładził” toporem. Za nimi zostawało kanciaste bierwiono, błyszczące od nadanej toporem gładzi. Ciężka to i mozolna była praca.

Gdy podczas obróbki natrafiano na wadę ukrytą, np. na dawno zarośniętą „świecę”, to wycinano ją i szybko palono w ognisku, by zło odpędzić. Zdarzało się, że wycinano kawałek ściany, gdy przeoczoną „świecę” zauważano już po wzniesieniu domu. Inaczej pożar w ciągu najbliższych lat i tak by go strawił.

Budowę domu prowadzono w zespołach czteroosobowych i zaczynało od przygotowania podwalin. Na podwaliny pod węglami stosowano tęgie kamienie lub grube belki dębowe, odporne na gnicie. Kiedy majstrowie przypasowali pierwsze belki, gospodyni obowiązkowo wychodziła z bochenkiem chleba i miską sera urobionego z masłem, stawiając je na środku podwaliny. Gospodarz zaś przynosił flaszkę wódki i kieliszek. Było to tzw. „zakładanie” – obrzęd ciesielski, mający zapewnić dobrobyt w chałupie, *żeby krowy i dzieci się dobrze chowały*. Wódka zaś miała „ugasić” przyszłe pożary domu, więc lano ją obficie, bo przecie nikt nie chciałby „się spalić”.

Po takim „zakładaniu” następowało wycinanie siekierą równoramiennych krzyży na obu końcach podwalin. Na te krzyże gospodyni nakładała wianki poświęcone w oktawie Bożego Ciała i kropiła wodą święconą w Wielką Sobotę. Gospodarz zaś wyjmował drobną monetę i kładł na podwalinę pod kolejną belkę na szczęście. Dopiero wówczas cieśle mogli podłożyć mchu i zakładać kolejne belki. W niektórych okolicach na Podkarpaciu pod węgiel kładziono też jajo, symbolizujące nowe życie w nowym domu. Dopiero wtedy gospodyni z pozostałością święconych wianków, uwiązanych do batoga, obchodziła dom dokoła trzy razy, kończąc ceremonię „zakładania”.

Zwyczaj ciesielski zabraniał kategorycznie przechodzenia komukolwiek przez otwory okienne. Mogło to bowiem spowodować, że się *szczęście przewiedzie i w chałupie go nie będzie*.

Budowniczym nie wolno było oddawać moczu z rusztowania ani przez ściany domu, bo by się

potem *po ścianach wilgoć zaległa*. Ciesielskie prawo zakazywało też kategorycznie ciosania kołków na progu, *żeby młodej gospodyni sery nie pękały*.

Wiele też zwyczajów dotyczyło dbałości o narzędzia, które musiały być zawsze sprawne i gotowe do pracy. Cieśle specjalnym szacunkiem darzyli oczywiście siekiery i topory. Podczas posiłku musiały one, podobnie jak ludzie, odpoczywać w cieniu, *żeby ich słońce nie zmęczyło*. Wielu cieśli kładło w obiad swe narzędzia na odpoczynek jak dziecko do snu; owinięte w nasączone olejem szmaty, leżały one sobie w cieniu. Jeśli zaś jakiś młody czeladnik pozostawił na chwilę topór wbity w kłodę, jego koledzy niepostrzeżenie wyciągali go i nieśli do karczmy, gdzie pod jego zastaw pili wódkę. Nieszczęsny musiał potem wykupywać swe narzędzie, co przeważnie było nauzką wystarczającą na całe ciesielskie życie.

Bywało też, że robotnik łamał toporzysko. Do ciesielskiego prawa należało natychmiast je wymienić, bo topór nie powinien ani chwili pozostawać niezdatny do pracy, więc znajdowano szybko kawał drewna, strugano naprędce i nabijano nań żeleźce. Nowe toporzysko powinno być nabite równo z czołem. Jeśli jednak trzonek wystawał poza gniazdo czepca na tyle, że dał się topór wziąć za niego w zęby, to zazwyczaj znalazł się dowcipniś, którzy uchwyciwszy w szczęki narzędzie, zaniósł je do karczmy i również pod jego zastaw wypijał szklanicę wódki. Właściciel jednak musiał taki topór wykupić. Innym ciesielskim zwyczajem, było prawo do wzięcia, po każdym dniu pracy, odpadowego kawałka belki, który cieśla mógł zanieść do domu nabity na topór. To, co z topora nie spadło, było jego własnością.

Wykończenie chałupy miało również swoje zwyczaje. Cieśle wycinali na „stręgarzu”, czyli środkowej belce powalowej, znak krzyża, datę i swoje inicjały. Czasem były tam też pobożne życzenia dla domowników. Na zakończenie pracy zbierali w okolicy wiązkę polnych kwiatów, którą mocowali na żerdce i wieszali nad skończonym właśnie dachem jako tzw. wiechę. Był to znak dla gospodarzy, że cieśle swoją robotę skończyli i można się rozliczać. Po zapłaceniu za pracę zaczynało gościć zakrapianą alkoholem. Wiecha nad budynkiem w dzisiejszym znaczeniu to jakby „protokół odbioru robót”, gdyż nie można jej było powiesić przed usunięciem stwierdzonych usterek i bez uzgodnienia z gospodarzem terminu zapłaty za robotę. Na „wiechę” zapraszano również sąsiadów, choćby nawet nie brali oni żadnego udziału w budowie (Kotula 1962, Ruszel 1994).

Osobną sprawą było uszczelnianie ścian chałupy mchem, czym zajmowali się tzw. optycy. Warto też przypomnieć, że materiał ten pochodził wprost z lasu – mech pozyskiwano w borach, czyli najuboższych siedliskach, które w ten sposób ulegały dodatkowej degradacji. Warstwy mszyste grabiono do czysta, przez co niszczone była również gleba (Bednarz 2003).

Dawno minęły czasy toporów i cieśli. Dziś domów się nie stawia, ale buduje i tylko gdzieniegdzie po wsiach stare chałupy, o pięknie dopasowanych „na zrąb” belkach, przypominają o kunszcie dawnych mistrzów ciesiołki.

### **Żywica – leśne złoto**

Pozyskanie żywicy z drzew stojących prowadzono od wieków, zazwyczaj na potrzeby domowe lub też do kadzidła w świątyniach. Na nasłonecznionych obrzeżach lasu można było spotkać okaleczone sosny i świerki, z których wyciekała żywica zbierana przez kościelnych. Dopiero w XIX wieku w puszczy pojawiły się terpentyniarnie, przerabiające większe ilości żywicy na terpentynę, maź drzewną i kalafonię w sposób przemysłowy. Roczna produkcja terpentyny sięgała 47,8 ton rocznie, zaś mazi drzewnej wytwarzano około 1650 hektolitrow. Największą produkcją terpentyny mogły się pochwalić powiaty: Nisko - 20 ton i Cieszanów - 10 ton (Więcko 1960).

W podniżańskim Jarocinie rekrutowano wówczas robotników leśnych, a rzemieślnicy tutejsi trudnili się myślistwem, wyrabianiem klepek, gontów, smoły, potażu i terpentyny. W Kątach w XIX wieku istniała fabryka tej ostatniej. Z kolei latach 1926-27 w Rudniku nad Sanem powstała duża fabryka kalafonii i terpentyny „Jarot”, stanowiąca własność spółki Jaroszyński i Rotbaum. Zatrudniała ponad 100 osób (Kowalik 2007). Sporą terpentyniarnię w Pawłowej posiadali też Czartoryscy z Sieniawy.

Jednak dopiero w latach 30. XX wieku pojawiły się metody pozwalające na eksploatację tego surowca w większych ilościach. Wprowadzona technika zakładania spał żywiczarskich zapewniała ciągły wypływ żywicy w okresie wegetacji, zaś zorganizowany system odbioru przez duże terpentyniarnie sprawił, że zajęcie to było dość opłacalne.

Już w okresie międzywojennym powierzchnia drzewostanów żywiczowanych w lasach państwowych w Polsce wzrosła z 234 ha w 1925 roku do 812 ha 11 lat później. Roczna wydajność była rekordowa w 1936 roku i wynosiła 909 kg z ha.

Na obszarze Podkarpacia żywiczowanie nie było popularne z uwagi na brak starodrzewu sosnowego, ale próby tego użytkowania prowadzono w kilku miejscach w Puszczy Sandomierskiej. W okolicach Leżajska spały żywiczarskie z okresu międzywojennego widoczne są wciąż na starych drzewach w rezerwacie „Las Klasztorny”.

Niegdyś z żywicy i alkoholu również uzyskiwano tzw. kamfinę drzewną, czyli paliwo oświetleniowe, dające światło w chłopskich chatkach. Z żywicy wyrabiano bardzo kiedyś potrzebną terpentynę i kalafonię. Z nich robiono z kolei leki, balsam do balsamowania zwłok i kosmetyki. Potrzebował ich też rozwijający się przemysł farbiarski. Dlatego po II wojnie

światowej żywicowanie przybrało formę zorganizowanej eksploatacji drzewostanów zbliżających się do wieku rębnego. W nadleśnictwach na czas zbioru żywicy zatrudniano wielu robotników sezonowych, których zadaniem było wykonywanie spał i zbiór surowca, ściekającego do specjalnych pojemników. Żywicowanie na kilkadziesiąt lat stało się ważnym zajęciem wśród Lasowiaków.

Rekordowy był rok 1961, gdy w polskich lasach pozyskano 24 337 ton żywicy. Wtedy też corocznie kilka tysięcy ton tego surowca dawały lasy podkarpackie. Później jednak te wielkości malały. Jeszcze w 1974 roku uzyskano 830 ton żywicy, z czego 30 ton pochodziło właśnie z Puszczy Sandomierskiej (Wojewoda 2008). Dziesięć lat później na całym Podkarpaciu zebrano już tylko 6 ton, a przed 1989 rokiem spały żywiczarskie zastygły i dziś tylko zaschnięte krople leśnego złota na starych pniach sosen przypominają o dawnym leśnym pożytku.

#### **d. Kłusownictwo**

Spore rzesze mieszkańców Puszczy zajmowały się nielegalnym myślistwem. Tworzyli oni wyspecjalizowane grupy rabszycerów, rządzące się swoistym prawem i pilnie strzegące swych tajemnic. To niecne zajęcie mieli we krwi Lasowiacy, stąd nic dziwnego, że przetrwały o nim legendy.

Początkiem XIX wieku tak wyjaśniano fakt rozwiniętego kłusownictwa: *...Potomkowie dawnych królewskich i osadników łowieckich w nieprzebytej niegdyś Puszczy Sandomierskiej, gdzie było zwierza w bród, odziedziczyli po ojcach krew myśliwską, która wre jak ogień, a która tylko razem z życiem ująć może* (Matyas 1905).

Stolicą kłusowników było miasteczko Głogów, gdzie istniały tzw. „sitwy”, czyli grupy kłusownicze, polujące razem i między siebie dzielące zdobycz. Pomiędzy owymi sitwami trwała rywalizacja, ale wspólny wróg, jakim była administracja leśna, cementował z kolei więzi i współpracę między wszystkimi rabszycerami. Do legendy przeszli niektórzy lasowiaccy kłusownicy, jak choćby Władek „Żółty” czy Jędrzej „Lis-Kita”, których postacie opisał Franciszek Kotula (Kotula 1962).

Na pewno proceder ten miał wpływ na ubytek zwierzyny w puszczy i musiał to być spory problem dla właścicieli większych lasów, skoro w końcu XIX wieku autor opracowania na temat lasów Ordynacji Łańcuckiej napisał: *Wyteżoną i ustawiczną walkę prowadzi służba techniczno-pomocnicza z kłusownictwem, dowodem czego magazyn broni przy dyrekcji lasów się znajdujący. Odbierający broń otrzymuje 10 złr po każdym zapadłym wyroku c.k. Sądu* (Przewodnik 1890).

Dziś na szczęście ten niecny proceder, choć przetrwał w niektórych okolicach, stanowi wąski margines przestępstw leśnych.

### **Leśny sektor w skansenie**

Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej zgromadziło wiele cennych obiektów i przedmiotów kultury lasowiackiej. Od zagród wielobudynkowych, poprzez młyn i karczmę aż do kuźni i przydrożnych kapliczek. Można tu znaleźć eksponaty pszczelarskie, dawne traki jednopiłowe, narzędzia ciesielskie i te do pracy w lesie. Wszędzie dominuje drewno jako materiał. Sosnę znajdujemy w konstrukcjach płotów dranicowych, lipę w rzeźbach i korytach do parzenia ubitych świń, a drewno jodłowe, wiązowe i bukowe w narzędziach gospodarskich. Oczywiście z drewna były budowane chałupy lasowiackie. Posiadały konstrukcję zrębową, węglowane były na tzw. obłap. Wewnątrz mieściły sieni, wyraźnie rozdzielając izbę od pomieszczeń gospodarczych. Część sieni za kominem spełniała funkcję kuchni. Budynki z dachem czterosпадowym kryto słomą i wzmacniano na szczycie koźliną, czyli krótkimi żerdziami zbitymi na krzyż. Z czasem zamieniono dach czterosпадowy na dwusпадowy, kryty cementową dachówką. Przyczółki okapowe w ścianach szczytowych wzbogacono ornamentyką wyciętą w deskach. Zagroda przeważnie liczyła dwa, rzadziej trzy czy cztery, budynki. Chałupę sytuowano ścianą szczytową do gościńca i tuż w jego pobliżu. Wchodziło się do niej, jak i do pozostałych budynków, od strony podwórza. Stodoła, budowana na linii prostopadłej do położenia chałupy, zamykała podwórze od strony pól. Zdarzało się, że w zagrodzie był jeszcze spichlerz, stajnia i „gruba”, czyli schowana w ziemi wolno stojąca piwnica. Najbardziej typowe dla osadnictwa puszczańskiego były wsie rozproszone, o nieregularnym układzie pól, co było wynikiem osadnictwa związanego z zajęciami puszczańskimi lub wymuszonego przez warunki terenowe. Dopiero wsie powstające już w XIX wieku, na bazie zorganizowanego osadnictwa, głównie w okresie józefińskim, przyjmowały tu układ leśno-łanowy (łańcuchówki) i tzw. ulicowy. Ważnym elementem odróżniającym Lasowiaków od sąsiadów był ich strój: niezwykle charakterystyczny i łatwy do rozpoznania wśród innych. Długo zachowała się jego archaiczna forma i zdobnictwo, będące - jak prawie wszystko w puszczy - wynikiem gospodarki samowystarczalnej. Jednolitość kulturową Lasowiaków, wytworzoną przez stulecia, zniszczyły dopiero rozbiory Polski, pod koniec XVIII wieku. Przez środek Puszczy Sandomierskiej, wzdłuż rzeki San ustanowiono granicę pomiędzy Galicją (zabór austriacki) a Królestwem Kongresowym (zabór rosyjski). Silnie strzeżony kordon spowodował izolację

obu odłamów Lasowiaków i w efekcie wymusił ich zwrot ku różnym centrom politycznym, gospodarczym i kulturowym (Ruszel 1994).

O tym wszystkim można się dowiedzieć, zwiedzając Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. Warto tu zajrzeć szczególnie w pierwszą niedzielę czerwca, kiedy to odbywa się tradycyjny festiwal kultury lasowiackiej, chociażby po to, by zobaczyć pokazy ciesiołki. W 2012 roku staraniem leśników i dyrekcji kolbuszowskiego skansenu rozpoczęto wyznaczanie i urządzenie sektora leśnego. Tam, gdzie Nil uchodzi do Łęgu, stanęła już dawna leśniczówka, zabytkowa suszarnia nasion z ordynacji łańcuckiej i wiele innych elementów zwartej ekspozycji, mówiących o leśnych zajęciach Lasowiaków. Dzięki nim odwiedzający mogą zapoznać się z historią i zajęciami puszczańskiego ludu.

#### Literatura

1. Bednarz Z., 2003, *Przemiany antropogeniczne lasów Płaskowyżu Kolbuszowskiego*, „Rocznik Kolbuszowski” t. VII, s. 223-231.
2. Galizien 1898, *Die Österreichisch-ungarische Monarchie in Wort Und Bild*, Wiedeń.
3. Kotula F., 1962, *Z sandomierskiej puszczy*, Kraków.
4. Lorens B., 2010, *Lasowiacy i Puszcza Sandomierska we wspomnieniach księdza Wojciecha Michny*, „Rocznik Kolbuszowski” t. X, s. 139-151.
5. Matyas K., 1905, *Rabsice dawnej Puszczy Sandomierskiej*, Lwów.
6. Michna W., 1867-1875, *Pamiętnik historyczny okolic i rodzin w diecezji przemyskiej*, maszynopis w zasobach Biblioteki Seminarium Duchownego w Przemyślu.
7. Pol W., 1851, *Rzut oka na północne stoki Karpat i przyległe im krainy*, Kraków.
8. Przewodnik 1890, *Przewodnik do wycieczki Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego do Lasów Ordynacji Łańcuckiej w miesiącu wrześniu 1890 odbyć się mającej, w Łańcucie nakładem Zarządu Leśnego*, Łańcut.
9. Ruszel K., 1994, *Lasowiacy*, Rzeszów.
10. Więcko E., 1960, *Lasy i przemysł leśny w Polsce*, Warszawa.
11. Wojewoda K., 2008, *Leśne Podkarpacie*, Krosno.